

Transkrypcja podcastu Spotkania literackie à l'antenne – Anna Arno „KOT. Opowieść o Konstantym A. Jeleńskim” | rozmawia Joanna Majchrzak

LEKTOR: Spotkania literackie à l'antenne. Podcast książkowy Muzeum Emigracji w Gdyni. Posłuchaj

JOANNA MAJCHRZAK: Dzień dobry! Nazywam się Joanna Majchrzak i mam przyjemność poprowadzić rozmowę z Anną Arno, autorką książki „KOT. Opowieść o Konstantym A. Jeleńskim”. Dzień dobry Pani Anno!

ANNA ARNO: Dzień dobry!

JOANNA MAJCHRZAK: Jest Pani poetką, eseistką, tłumaczką, autorką dwóch świetnie przyjętych książek biograficznych. Jedną poświęciła Pani poecie – Gałczyńskiemu, drugą, niemieckiej malarce Pauli Modersohn-Becker. Książka, o której dzisiaj rozmawiamy to Pani najnowsze dzieło, premiera odbyła się w maju tego roku, jednocześnie to kolejna biografia w Pani dorobku. Tym razem Kot-Jeleński. Jak to się stało, że go Pani dla siebie odkryła? Co Panią do niego przyciągnęło? Co Panią do niego przywiódło?

ANNA ARNO: Konstanty Jeleński jest postacią legendarną, był postacią legendarną w środowisku moich przyjaciół z "Zeszytów Literackich" i w pewnym, powiedzmy szczupłym, ale elitarnym gronie spadkobierców „Kultury” paryskiej. On był nieomal czczony jako taki dobry duch, przyjaciel, ktoś kto odszedł o wiele za wcześnie. No a jednocześnie wiedziałam o nim niewiele. Wyszedł kilka lat temu, wspaniały wybór jego esejów „Chwile oderwane”, ale to było właściwie wszystko. I miałam..., tak przypuszczałam, że to jest osoba, która bardzo wiele zrobiła dla polskiej kultury, dla literatury, ale niewiele się z tego zachowało w postaci materialnej, w postaci książek, to jest, był ktoś kto... no, znaczna część jego osiągnięć to była działalność. I pomyślałam, że jeszcze to jest właściwie ostatnia chwila na to, żeby porozmawiać z ludźmi, którzy go znali, żeby część z tej jego działalności, czy z jego osobowości zachować, czy utrwalić.

JOANNA MAJCHRZAK: Tak jak Pani wspomniała, był on osobą rozpoznawalną głównie w środowisku emigracyjnym związanym z „Paryską Kulturą”, następnie w środowisku „Zeszytów Literackich”. Czy w Polsce miał swoich czytelników, czy był rozpoznawalny jako autor? Mówi Pani, że on spełniał się głównie jako osoba, która działa, był promotorem twórczości innych pisarzy. Jego twórczość eseistyczna, krytyczna przez długi czas pozostawała rozproszona. Czy chciała Pani tą książką przypomnieć o nim, także jako o twórcy, o autorze?

ANNA ARNO: Tak, dlatego, że wiedziałam i osoby, do których miałam zaufanie, zaufanie do ich gustu, mówiły, że to jest jeden z najwybitniejszych polskich eseistów, krytyków, znawców literatury, ktoś obdarzony celną frazą i bezbłędnym smakiem, a tych tekstów..., te teksty mieszczą się właściwie w dwóch tomach: „Chwile oderwane” i „Zbiegi okoliczności”, pozostałe to są fragmenty, to są teksty rozproszone w pismach, nie tylko polskojęzycznych, głównie polsko- i francuskojęzycznych. Ale wydaje mi się, że tworzenie opowieści biograficznej zazwyczaj ma sens tylko wtedy, kiedy chodzi o osobę, która bardzo wiele zrobiła. Życie jest uzupełnieniem

dla twórczości. No właśnie, tutaj jest to o tyle wyjątkowy przypadek, że Jeleński był..., samo jego życie było formą twórczości.

JOANNA MAJCHRZAK: Jak zatem uchwycić fenomen Kota-Jeleńskiego? Był postacią tak wielowymiarową, realizującą się zawodowo na tak wielu polach. Jak to możliwe, że łączył tyle zadań, zdawałoby się zupełnie różnych. Od 8 do 16 był urzędnikiem pracującym dla międzynarodowej instytucji, w wolnych chwilach pisał – głównie dla czasopism, z którymi współpracował, tłumaczył, prowadził korespondencję z pisarzami i z intelektualistami, zawierał cenne przyjaźnie, obracał się z wielką swobodą w międzynarodowym towarzystwie, co zawdzięczał biegłej znajomości kilku języków. Ale chyba jednak pozostawał niespełniony jako autor, ostatecznie nigdy nie napisał powieści, chociaż nosił się z takim zamiarem...

ANNA ARNO: Myślę, że najpierw trzeba by zaznaczyć, że on żył równolegle w wielu innych środowiskach, że były środowiska, w których on był obecny i jego znajomi, przyjaciele z tych środowisk nie mieli pojęcia, że on jest jakąś ważną postacią dla polskiej kultury czy literatury. I to była jakaś jego niezwykła cecha, że potrafił mieć różne grupy, być równocześnie w różnych światach, które się właściwie nie spotykały, nie przenikały. Był też bardzo ekscentryczny świat sztuki awangardowej, takiej post-surrealistycznej, związany z jego partnerką Leonor Fini. No i to nie miało nic wspólnego z Miłoszem czy Gombrowiczem. Były też jego światy zupełnie prywatne i właściwie dosyć tajemnicze do dziś, związane z jego różnymi przygodami erotycznymi, homoseksualnymi, jego intymni przyjaciele, czy różne kluby nocne, w których bywał, to znaczy, to już jest zapewne świat zupełnie prywatny, intymny, o którym opowiadał tylko bardzo bliskim przyjaciółom z tego kręgu. Dlatego że dla ludzi z innego kręgu także ta sfera jego życia była tajemnicą. A on mówił, że jeżeli chodzi o jego życie jako pisarza czy człowieka piszącego, on twierdził, że w pewnym sensie Jeleńskiego – autora, zawdzięczamy Giedroycowi, który go zmuszał do tego, żeby to zrecenzował, o tamtym napisał. Giedroyc miał taki temperament redaktora naczelnego, który tylko wyznaczał zadania i widział ludzi, których traktował jako narzędzia do wypełniania tych zadań. I Jeleński do pewnych tematów był doskonały, Giedroyc go do tego mobilizował, do pisania. Dzięki temu też pisał po polsku. Myślę, że Jeleński miał takie przebłytki ambicji czy potrzeby napisania książki, dzieła, takiego od początku do końca, to znaczy od początku do końca pomyślanego jako dzieło, no ale zachowały się jakieś pojedyncze notatki, fragmenty dziennika, to są raczej takie rozmowy ze samym sobą. Prawdę mówiąc nigdy daleko nie zaszedł, nie ma żadnego dzieła Jeleńskiego, powieści, które dałoby się zrekonstruować z fragmentów. I myślę, że to może być taki rodzaj jego osobowości, że on nie potrafił bardzo długo i systematycznie pracować nad czymś, co robił dla siebie. To się rzadko zdarza, ale są tacy ludzie, którzy są niezwykle pracowici i niezwykle oddani dziełu, ale nie swojemu. On mógł latami zabiegać o kogoś albo pracować nad antologią czyichś tekstów, zabiegać latami o wydanie Miłosza czy Gombrowicza, ale absolutnie nie chciałoby mu się tego robić dla siebie. Także myślę, że on siebie w ogóle nie postrzegał jako pisarza, on mówił o sobie – postać jakby trochę proteuszowa, że był wszędzie trochę jedną nogą, wszędzie taki trochę kameleon, który się potrafi dopasować do środowiska. Znakomicie mówił wieloma językami, jego tożsamość polska wcale nie była taka oczywista, równie dobrze mógł być uważany za francuskiego urzędnika Kongresu Wolności Kultury. We Włoszech był Włochem, nawet potrafił mówić z lokalnym trestieńskim akcentem, który złapał od Leonor Fini.

JOANNA MAJCHRZAK: Wspomniała Pani o Giedroyciu, który stworzył Kota jako pisarza. No właśnie... Redaktor naczelny i wydawca Paryskiej Kultury słynął z poczucia misji i ze swojego bardzo zdyscyplinowanego podejścia do pracy, zdarzało się, że w złośliwy sposób wypominał Jeleńskiemu jego zbyt łatwą skłonność do swobodnego gospodarowania wolnym czasem, do przebywania na długich urlopowach, gdzieś na Korsyce, gdzie jeździł ze swoją przyjaciółką Leonor Fini. Krył się w tym jakiś żal, że Kot-Jeleński - osoba tak inteligentna i przez to, brzydko mówiąc, tak przydatna - za mało poświęca się dla sprawy polskiej. Czy zgadza się Pani z tym, że Giedroyc i Kot-Jeleński to były dwa tak różne temperamenty, dwie tak różne osobowości, że przyjaźń między nimi była niemożliwa?

ANNA ARNO: To jest bardzo dobre pytanie. To jest pytanie, z kim tak naprawdę Giedroyc był w stanie nawiązać taką przyjacielską, szczerą relację? On był szefem wszystkich i dla niego, w pewnym sensie, nie istniało nic poza sprawą. Oczywiście jakimś fenomenem są listy do Agnieszki Osieckiej, czy cała ta niesamowita historia romansu Giedroycia, czy tego, że on oszalał na punkcie Agnieszki Osieckiej, co oczywiście nie byłoby niczym dziwnym, gdyby nie to, że Giedroyc nigdy na żadnym innym punkcie nie oszalał, poza „Kulturą”, sprawami „Kultury” i sprawą polską, zaangażowaniem dla Polski, politycznym, no i takim czasami wręcz bezwzględny. Jeleński w różnych sytuacjach próbował go powstrzymać, tonować, mówił, że nie można narażać ludzi po to, żeby – to w skrócie – przemycić książkę przez granicę. Uważał też, że wizjonerstwo Giedroycia jest zbyt daleko posunięte, to znaczy, że Giedroyc z odległości Maisons-Laffitte nie jest w stanie zmontować ruchu politycznego, czy partii politycznej w Polsce, za żelazną kurtyną. Oczywiście jednocześnie oni się w sprawach zasadniczych zgadzali, byli po tej samej stronie, walczyli o tę samą sprawę i oczywiście dokonania „Kultury” są niepodważalne, ale Giedroyc sam pisał, chyba w „Autobiografii na cztery ręce”, że tak naprawdę on nigdy do końca do tego Kota się nie może przekonać. No a i Jeleński nie mógł się... To nie mogła być przyjaźń właśnie, z kimś kto, jak Giedroyc.... Dla niego nie istniały też sprawy prywatne, on był cały czas w pracy, cały czas próbował angażować ludzi, wymyślać, planować nowy numer, z tymże nigdy nikomu nie zdradzał, co będzie w kolejnym numerze, bo sam władał nad tym niepodzielnie. No i on nie rozumiał w ogóle idei urlopu, który dla Jeleńskiego był zasadniczą sprawą, bo on przez sześć czy osiem tygodni siedział na Korsyce, w zupełnie odosobnionym miejscu, w zrujnowanym klasztorze w Nonza. Pływał, gotował z Leonor Fini, jakieś przygotowywali niesamowite teatralne scenki, no i ewentualnie z tej Korsyki pisał listy, ale dla Giedroycia takie życie było absurdalne i na pewno niedostępne jemu, a z trudem mógł zrozumieć, że inni w ogóle chcą tak żyć.

JOANNA MAJCHRZAK: W takim razie jak to się stało, że Giedroyc właśnie w Kocie-Jeleńskim widział swojego ambasadora w Kongresie Wolności Kultury?

ANNA ARNO: Najpierw Jeleńskiego wypatrzył, czy najpierw poznał, Józef Czapski. Po prostu dla Giedroycia innego kandydata nie było. Jeleński był jakimś fenomenem - młody człowiek, który doskonale mówi po angielsku i po francusku. Już wtedy angielski był zasadniczym atutem takiego dyplomaty. No i w dodatku Jeleński miał wszystkie te zalety, których Giedroyciowi zupełnie brakowało, to znaczy umiejętność zjednywania sobie ludzi, istnienia w sytuacji towarzyskiej, dobrego samopoczucia w takiej sytuacji towarzyskiej i sprawiania, że inni z nim

czuli się dobrze. Także to są te powierzchowne, ale bardzo ważne dla dyplomaty cechy. Był też wykształcony w kierunku ekonomii i nauk społecznych. W czasie wojny studiował w Oxfordzie i na uniwersytecie w Edynburgu, także nadawał się znakomicie. I rzeczywiście po licznych zabiegach i negocjacjach, głównie z Nicolusem Nabokovem, udało mu się tam Jeleńskiego umieścić. Kongres Wolności Kultury to była instytucja - warto może przypomnieć - założona w Berlinie po II wojnie światowej. Jej głównym zadaniem była walka o wolność kultury przede wszystkim w Europie, ale na świecie też. Przede wszystkim była to organizacja antykomunistyczna, to znaczy jednym z zadań było wysyłanie głosu wolności za żelazną kurtynę i dbanie o wolność poglądów w Europie. Kongres Wolności Kultury publikował kilka czasopism: we Francji „Preuves”, we Włoszech „Tempo Presente”, w Niemczech „Der Monat”, organizował konferencje poświęcone ważnym zagadnieniom społecznym na świecie. To była organizacja wspierająca intelektualistów i wolną myśl. Jak wiadomo, w 1968 roku Kongres Wolności Kultury został poważnie skompromitowany z powodu przecieku w „New York Times”. Z tego przecieku wynikało, że od początku Kongres Wolności Kultury był finansowany przez CIA i jego przewodniczący - Michael Josselson - był agentem CIA. Tutaj jest pytanie, na ile zdawał sobie z tego sprawę Konstanty Jeleński? Na to nie ma jasnej odpowiedzi. Ja mam wrażenie, to znaczy wszystko na to wskazuje, że to była tajemnica poliszyneła, i że Jeleński był bardzo blisko kierownictwa Kongresu Wolności Kultury. I myślę, że domyślał się, albo udawał, że nie wie, ale raczej z dokumentów, które udało mi się odnaleźć, wynikają moje przypuszczenia, że uważał to po prostu za mniejsze zło, że to było coś o czym „wszyscy wiedzą”. Ale warto powiedzieć, że Jeleński jako urzędnik Kongresu Wolności Kultury zrobił ogromnie wiele dla kultury w Polsce, w Europie Wschodniej, może na świecie, ale on postawił to sobie za zadanie zadbanie o sprawy polskie. Zorganizował specjalną Fundację Wzajemnej Pomocy Intelektualistów, która wysyłała książki do intelektualistów w Polsce, to znaczy wysyłała publikacje zagraniczne naukowcom, publicystom, pisarzom, którzy byli zupełnie odcięci od publikacji, tego, co się działo w życiu intelektualnym na świecie. Ta fundacja fundowała też mnóstwo stypendiów. Do dziś z wielką wdzięcznością wspominają Jeleńskiego ludzie, którzy dzięki niemu mogli odetchnąć w Paryżu, czy przede wszystkim pracować, skorzystać z bibliotek, wyjechać na Zachód. A jeszcze wracając do Pani pytania o to, jak to się miało do planów Giedroycia. Giedroyc oczywiście uważał, że Jeleński jest zbyt międzynarodowy, robi za mało bezpośrednio dla sprawy „Kultury” paryskiej. Giedroyc wyobrażał sobie, że Jeleński będzie jego emisariuszem w tej wielkiej organizacji. I wydaje się, że Jeleński robił co może, że był wobec Giedroycia lojalny, ale on był postawiony wysoko w tej organizacji i z punktu widzenia Giedroycia, Jeleński był wierny czy lojalny przede wszystkim wobec swoich przełożonych w Kongresie. No a poza tym, nie wszystko był w stanie przeforsować, bo Giedroyc był wielkim wizjonerem i na przykład nie udało się - a Giedroyc miał taki piękny pomysł - stworzenie uniwersytetu emigracyjnego, międzynarodowego, który miał się znajdować gdzieś w Szwajcarii, uniwersytetu dla ludzi ściągniętych z Europy Wschodniej, takiego miejsca wolnej myśli. I chyba były... jakieś próby się zaczęły, ale tego się nie udało zrealizować, mimo, że Jeleński się w to angażował i starał się zdobyć pieniądze i wsparcie na to.

JOANNA MAJCHRZAK: Uważa się, że to głównie Kot-Jeleński jest sprawcą międzynarodowego sukcesu Witolda Gombrowicza. Jak do tego doszło?

ANNA ARNO: Jeleński przeczytał Gombrowicza jeszcze jako młody chłopak. Przed wojną, w Polsce przeczytał „Ferdydurke”, no i uznał, że to jest książka o nim. Miał takie wrażenie jakby nagle ktoś napisał wszystko to, co on głęboko czuł, widział i czego sam nie był w stanie tak doskonale powiedzieć, to znaczy świat dworkowy, ziemiański, zobaczony trochę tak karykaturalnie, zobaczona przedwojenna Polska - to może w zbyt wielkim uproszczeniu, ale w każdy razie dla Jeleńskiego „Ferdydurke” była olśnieniem. I on napisał do Gombrowicza, który wówczas był jeszcze w Argentynie i ich znajomość przez wiele lat była tylko korespondencyjna. Tylko, ale niezwykle intensywna, dlatego, że Jeleński właśnie samozwańczo stał się agentem Gombrowicza, najpierw we Francji, a przez Francję na świecie. Zachwycony Gombrowiczem, wielokrotnie prawie zmuszał François Bondy’ego, redaktora "Preuves" i przyjaciela z Kongresu Wolności Kultury, żeby Gombrowicza przeczytał, wówczas jeszcze po hiszpańsku, bo to był jedyny przekład dostępny, już zrobiony. I wiedział, spodziewał się, że jak już Bondy przeczyta w końcu „Ferdydurke”, to będzie zachwycony. I tak się stało. Bondy potem opowiadał, że w końcu już tak gnębiony przez Jeleńskiego, gdy leżał z jakimś katarem, przeczytał i już stał się akolitą i wielbicielem Gombrowicza, i także on wspierał wysiłki wydania Gombrowicza po francusku. Także Jeleński sam tłumaczył i współpracował z tłumaczami, zazwyczaj jako tłumacz, a tłumaczem był wspaniałym, nawet chętnie się chował za kimś innym, to znaczy nie zależało mu, żeby przy tej okazji zaistnieć. Gombrowicz, który był żądny sławy, żądny wielkości... trzeba to powiedzieć inaczej. Gombrowicz rozpoznawał własną wielkość jak mało kto, i wiedział, że póki siedział w Argentynie był właściwie nieznany światu, i ogromnie mu zależało na tym, żeby zaistnieć, żeby właściwie dostać takie uznanie na jakie zasługiwał. Gombrowicz był niesamowicie egotyczny i skupiony na własnej twórczości, bezwzględny wobec ludzi, bezwzględny też wobec Jeleńskiego, ponieważ jak tylko Jeleński okazał tę niesamowitą gotowość do pomocy, to Gombrowicz pilnował swoich spraw, tak jakby Jeleński był jego wynajętym sekretarzem. Pilnował, popędzał, nawet nie słyszał takich wymówek, że Jeleński ma chorą czy umierającą matkę, że jest dwa dni po pogrzebie. To w tym czasie wyklócał się o sprawy jakiegoś tłumaczenia. Także tu jest jego nieznośna strona, ale w pewnym sensie miał rację, bo zabiegał o coś, co mu się naprawdę należało. I oni się spotkali dopiero w Berlinie. Zresztą to Jeleński przez Kongres Wolności Kultury załatwił Gombrowiczowi stypendium w Berlinie i ściągnął go z Argentyny do Europy. Gombrowicz był zachwycony i w „Dziennikach” notował pierwsze spotkanie z Jeleńskim, który był dla niego najbliższym człowiekiem, przyjacielem, mężem opatrnościowym od bardzo dawna, i który zabiegał niestrudzenie o niego od wielu lat.

JOANNA MAJCHRZAK: Innym wielkim pisarzem, który był niezwykle ważny dla Kota-Jeleńskiego był Czesław Miłosz. Zresztą w ogóle poezja była ważna dla Jeleńskiego. Był nie tylko wrażliwym odbiorcą poezji, ale także ją tłumaczył. Zaangażował się w wydanie we Francji Antologii Polskiej poezji, pozyskał środki zarówno na tłumaczenia i publikację. Ale powróćmy do pytania - jak to się stało, że Kot zetknął się z Miłoszem i jak rozwinęła się ich znajomość?

ANNA ARNO: Łączyła ich relacja w pewnym sensie podobna jak z Gombrowiczem, chociaż nie tak intymna, dlatego że Jeleński się z Miłoszem do tego stopnia nie utożsamiał, nie było tego niezwykłego zdarzenia, które w przypadku Gombrowicza zapoczątkowała „Ferdydurke”. I tego powiedzenia, że Gombrowicz to ja sam. Miłosza Jeleński poznał w kręgu paryskiej „Kultury”, w czasie, kiedy Miłosz mieszkał we Francji, no i stał się potem, w czasach kalifornijskich, jego

najwierniejszym korespondentem, najbardziej wnikliwym czytelnikiem. Miłosz wręcz mówił, że "przez całe lata miałem jednego czytelnika i to był on". Z naszej perspektywy to się wydaje prawie niewyobrażalne - Miłosz cierpiący na depresję, gdzieś w Kalifornii, z poczuciem, że nikt go nie czyta, że jest właściwie stracony, jest profesorem w Berkeley, ale jego poezja nie dociera do czytelników w Polsce, nie dociera do czytelników nigdzie. No a Jeleński był czytelnikiem tak wspaniałym, tak oddanym, tak szczerym, że w jakimś sensie podtrzymywał Miłosza na duchu, podtrzymywał jego życie duchowe, bo był jego partnerem do rozmowy o wierszach. No i oczywiście zabiegał też o wydania. I nawet po Noblu sobie wyrzucał, że tak się oddał Gombrowiczowi, że za mało zrobił dla Miłosza konkretnie. Zabiegał o jego antologię wierszy we Francji. Paradoksalnie we Francji Miłosz był znany i do dzisiaj pozostaje słabo, mało tłumaczony. Ale ta relacja była bliższa prawdziwej przyjaźni, można powiedzieć. Oczywiście był w niej też brak jakiejś równowagi, bo Miłosz Jeleńskiemu pisze o Miłoszu, łączy ich przede wszystkim „zjawisko Miłosz”, które ich obu bardzo angażuje. Miłosz też mniej się interesował życiem Jeleńskiego, jego sprawami, jego kłopotami, też był dosyć egotyczny czy narcystyczny, ale bardziej jednak ludzki niż „potwór Gombrowicz”, czy w inny sposób „potwór Giedroyc”. To była taka relacja bliższa prawdziwej, serdecznej przyjaźni.

JOANNA MAJCHRZAK: Bardzo wiele z Pani książki dowiadujemy się o przyjaźniach z innymi pisarzami, o nawiązywaniu ciekawych, satysfakcjonujących intelektualnie relacji z innymi ludźmi, także tych zawodowych. Ale co wiemy o Kocie prywatnym, o jego życiu uczuciowym, rodzinnym? Jak dalece Kot był otwarty w mówieniu o swoim życiu intymnym? O swoich romansach, przygodach, miłościach? Wiemy, że jego wielką, niespełnioną miłością był Bernard Minoret, ale jednocześnie najdłuższy związek w życiu Kota, to związek z Leonor Fini.

ANNA ARNO: Trzeba powiedzieć, że jego życie intymne było dosyć skomplikowane. On chyba w czasie wojny zrozumiał, że w zasadzie pociągają go mężczyźni, przede wszystkim młodzi mężczyźni. I takie były jego potrzeby romantyczne czy erotyczne. Ale najdłużej trwającym związkiem jego życia był związek z Leonor Fini, włoską malarką, starszą od niego o kilkanaście lat, z którą stworzyli dom, dosyć też niezwykły, niezwykłą rodzinę, dlatego że oni zawsze żyli przynajmniej w trójkę. Na początku do ich trio należał też Stanislaw Lepri, który przed Jeleńskim był już z Leonor Fini związany. I w różnych latach w tym domu się pojawiali też różni inni, przede wszystkim mężczyźni, jak na przykład mieszkający z nimi Héctor Bianciotti, pisarz argentyńskiego pochodzenia, później przyjęty do Akademii Francuskiej. Także oni żyli w dosyć skomplikowanym układzie, przede wszystkim opartym na głębokiej więzi, przyjaźni, i powiedzmy, otwartym erotycznie. Nie zawsze było to łatwe, dlatego że z jednej strony to był związek otwarty i zarówno Leonor Fini, jak i Jeleński mieli swoje miłości, swoich partnerów czy romanse, ale Jeleński bardzo starannie tych partnerów przed Leonor Fini ukrywał. Ona była bardzo zaborcza, bardzo zazdrosna, także im się zdarzały i kłótnie, i zazdrości, no takie jak w bardzo tradycyjnych związkach. Życiem intymnym dzielił się z bardzo niewieloma osobami. Bernard Minoret to taka postać paryskich salonów, wielki gawędziarz, to znaczy pisarz, ale „pisarz leniuch”. On był bardzo bogaty z domu i słynął z tego, że nikt tak nie potrafił leniuchować, to znaczy leżeć w łóżku do południa. Mało napisał. Ale Bernard Minoret był taką miłością Jeleńskiego z czasów młodości, oni byli przez jakiś czas w związku i Bernard Minoret pierwszy zainicjował jego kontakt - przedstawił mu Leonor Fini. Potem był kolejny Bernard, Bernard Perlin, amerykański malarz, z

którym Jeleński rozstał się z powodu Leonor Fini. Perlin bardzo z tego powodu cierpiał, ale potem przez wiele lat utrzymywali sporadyczną korespondencję i w tej korespondencji zdarzało się, że Jeleński pisał o swoich związkach czy uczuciach związanych z miłośnikami homoseksualnymi, no i są rozproszone notatki... Poza tym wszyscy o tym wiedzieli, o jego innym życiu intymnym, ale chyba ani nie miał potrzeby o tym mówić, ani nikt go o to nie dopytywał, ani nie było to ważną, istotną częścią innych relacji. Była wokół tego może nie jakaś tajemnica, ukrywanie, ale jakaś dyskrecja. A może też nie powinniśmy zapominać o tym, że on żył w czasach, gdy nie było łatwo przyznać się do homoseksualizmu, kiedy można było zostać ukaranym za pójście do klubu gejowskiego. I wydaje się, że nawet Jeleńskiego nieraz – są takie sugestie w listach – spotykały z tego powodu jakieś przykrości. Zdarzało się, że ludzi spisywano, że musieli się gdzieś tłumaczyć na policji, także to były sprawy, o których Jeleński nie opowiadał, no może z jednym wyjątkiem, z jednym bardzo dziwnym wyjątkiem – Jeleński niezwykle wiele opowiadał swojej matce, Renie Jeleńskiej. Czy był z nią otwarty? To może za dużo powiedziane, bo ona była wobec niego wymagająca, krytyczna, surowa, nieznośna, zmanierowana i nigdy nie zaakceptowała jego orientacji – to wiemy też z tych listów. I nigdy nie zaakceptowała Leonor Fini. Czasami oczywiście, jak pisała do Marii Rodziewiczówny: „Może czasem lepsza ta straszna baba, ale która go jakoś pilnuje i każe mu jeść befsztyki z sałatą, zdrowo się odżywiać i chodzić spać wcześniej, niż ci chłopcy”. No ale w każdym razie stąd, z listów do matki wiemy troszeczkę, ale to są właśnie też... Taki przekaz, jaki może być adresowany do matki rozczarowanej, że nie udało się syna dobrze ożenić.

JOANNA MAJCHRZAK: Mimo, że matka sama przez jakiś czas żyła z mężem w otwartym związku, prawda? Dopuszczali oboje relacje pozamałżeńskie.

ANNA ARNO: Od samego początku. To znaczy wiemy, że Konstanty Jeleński był synem biologicznym Carla Sforzy, wybitnego włoskiego polityka, który w pewnym momencie otarł się nawet o prezydenturę Włoch, wielkiego arystokraty, ale Jeleński za swojego ojca uważał Konstantego Jeleńskiego seniora, który był polskim dyplomatą, który nie zrobił wielkiej kariery w dyplomacji z powodu swojego alkoholizmu. Kot był do niego bardzo przywiązany, opiekował się nim. Właściwie od 18. roku życia on utrzymywał i matkę, i ojca, dbał o nich. No ale to małżeństwo od początku oparte było raczej na związku przyjacielskim, towarzyskim. Oni się dobrze bawili w przedwojennej Warszawie, w towarzystwie, na salonach, to znaczy dobrze się bawili, dopóki on nie był pijany. To oczywiście nie wyklucza tego, że matka miała nadzieję, że uda się Kota dobrze ożenić, to znaczy z jakąś bogatą dziewczyną i, może nie tyle zatuszować jego preferencje seksualne, co właśnie umieścić go w takim kontekście towarzyskim, z którego matka byłaby dumna czy zadowolona.

JOANNA MAJCHRZAK: Mimo że Rena Jeleńska wielokrotnie, ale jednak bezskutecznie, próbowała projektować przyszłość syna, czy to poprzez próby swatania go z pannami z dobrych domów, czy poprzez snucie planów dotyczących jego przyszłej politycznej kariery, to jednak w 1939 roku udało jej się doprowadzić do tego, że Kot wyjechał z Polski i został sekretarzem Generała Wieniawy-Długoszewskiego. Powiedzmy trochę o Kocie - żołnierzu.

ANNA ARNO: W 1939 roku, późną jesienią, udało mu się wydostać z Polski do Rzymu, gdzie został sekretarzem Wieniawy-Długoszowskiego i bardzo szybko nauczył się włoskiego. Po francusku już mówił, bo w ziemiańskich domach się mówiło po francusku. Ale on się wyrwał do wojska, do Polskiej Armii na Zachodzie. Z 2. Korpusem przeżył lądowanie w Normandii, wcześniej był też sekretarzem, no takim sekretarzem, pełnomocnikiem Władysława Sikorskiego w kwaterze Gask House w Szkocji. Ale on rwał się do wojny, no pewnie jak wiele młodych, osiemnastoletnich chłopców, którzy nie wyobrażają sobie, że będą siedzieć z boku i patrzeć. Podobnie było jeszcze w czasie studiów, on studiował najpierw w Edynburgu, potem w Oksfordzie i jego profesor bardzo chciał go zatrzymać przy nauce, przy książkach. On uważał, że chce być tam, gdzie ważą się losy świata. Właściwie na początku, zakwaterowany gdzieś na północy Francji pisał do matki, że już ma tego dosyć, że jeszcze się nie bili, ale potem to było jedno z doświadczeń, które go uformowały - gdzieś tam drasnął go jakiś granat, ale widział śmierć kolegi, który jechał z nim na czołgu. Widział okropności wojny i mało o tym mówił, co przypuszczam mogło być tak, jak w wierszu Julii Hartwig o mężczyznach, którzy nie opowiadali o wojnie, ale wojna była ich formacyjnym doświadczeniem.

JOANNA MAJCHRZAK: Jest Pani z wykształcenia historykiem sztuki. Chciałabym Panią zapytać, czy odnajduje Pani w tekstach Jeleńskiego poświęconych malarstwu czy ogólnie sztukom pięknym, refleksje, uwagi, które wydają się Pani szczególnie trafne? Czy podziela Pani gust estetyczny Konstantego Jeleńskiego?

ANNA ARNO: On się wspaniale znał na sztuce, nie miał formalnego wykształcenia w tym kierunku, ale to nic nie znaczy. On był przede wszystkim miłośnikiem i pisał o sztuce bardzo celnie, z tym że jego świat w sztukach pięknych związany był z surrealizmem, ze światem fantastycznym, ze światem mitów, nierzeczywistości. I to nie tylko związane było z jego przyjaźnią z Leonor Fini. Znał artystów z nią zaprzyjaźnionych, jak Miró, Max Ernst czy Dorothea Tanning, czy różnych mniej znanych wariatów jakiejś drugiej, trzeciej fali surrealizmu, jak Michaiła Szemiakina czy Ernst Fuchs we Wiedniu. Ale to przekładało się też na jego upodobania w sztuce dawnej. Jeden z jego ulubionych obrazów późnego renesansu, to jest obraz Piero di Cosimo, który pokazywał satyry, fauny, nimfy, rzeczywistość nadprzyrodzoną, nadrealną. Także to był jego świat. Akurat dla mnie to nie jest najważniejszy kierunek w myśleniu o malarstwie i to był też poniekąd problem jego relacji z Czapskim, punkt, w którym się różnili. Jeleński kochał Czapskiego i Czapski kochał Jeleńskiego. To była może taka najprawdziwsza przyjaźń, najbardziej wzajemna i oparta na jakiejś równowadze, dlatego że Jeleński nigdy nic nie robił dla Czapskiego, to znaczy nie promował Czapskiego, a przede wszystkim Czapski tego od niego nie oczekiwał. To była bardzo rzadka sytuacja, ale Jeleński tak naprawdę był rozdarty pomiędzy Czapskim a Leonor Fini – nie można było lubić jednego malarstwa i drugiego. Czapski nie znosił malarstwa Leonor Fini, no i tak naprawdę Jeleński nie przepadał, to znaczy nie był zachwycony wieloma obrazami Józia. Bo on był zachwycony Józkiem jako artystą, jego oddaniem, namiętnością, jego intensywnością widzenia, zresztą o jego malarstwie też pisał z zachwytem, ale z tych tekstów można się domyślać, że to niezupełnie jest jego kierunek. Także on o malarstwie pisał bardzo pięknie, chociaż nie zawsze jego wybory malarskie są mi akurat bliskie.



JOANNA MAJCHRZAK: Mimo, że Kot-Jeleński znał bardzo wielu malarzy, nieustannie przebywał w środowisku artystów i, jak wiadomo, bardzo wspierał powstanie Galerii Lambert w Paryżu, sam kolekcjonerem nie był. Nie miał potrzeby posiadania dzieł sztuki.

ANNA ARNO: Żył bardzo otoczony obrazami, przede wszystkim obrazami Leonor Fini, która też miała trochę dzieł sztuki użytkowej. Ich mieszkanie przyjaciele opisywali jako jakąś bardzo niezwykłą, surrealistyczną jaskinię. Żyli też ze Stanisłao Leprim, który był dyplomatą, ale niejako pod wpływem Leonor Fini stał się artystą, i to całkiem interesującym. Pozostawał pod jej wpływem, ale miał własną całkiem niezwykłą wyobraźnię. Nawet Jeleński sam trochę malował przy nich. No te obrazki są rzeczywiście dosyć amatorskie i to są raczej takie próby podejmowane na wakacjach, ale on żył otoczony dziełami sztuki. On się bardzo blisko przyjaźnił też z Janem Lebensteinem, także sporo było drobnych dzieł sztuki, które on dostawał w prezencie. Zresztą nie był też nigdy tak wielkim bogaczem, żeby stać się graczem, kolekcjonerem. Nie wiadomo co by się stało, gdyby miał dostęp do takich ogromnych pieniędzy. Ale żył otoczony sztuką. Trudno powiedzieć, że to był dom kolekcjonera, ale na pewno taki mały zbiór miał.

JOANNA MAJCHRZAK: Konstancy A. Jeleński zmarł w Paryżu w roku 1987, miał 65 lat. Bardzo cierpiał z powodu choroby, która przyczyniła się do jego śmierci. Czy zanim odszedł, zdążył pożegnać się z przyjaciółmi, których miał tak wielu?

ANNA ARNO: On umierał na AIDS i wszystko wskazuje na to, że on sobie zdawał sprawę. AIDS było wtedy chorobą dopiero rozpoznaną. Od kilku lat, miesiące dostawał wiadomości, na przykład od swojego przyjaciela Perlina z Ameryki o tym, że jego partner zmarł na AIDS. Chyba dopiero niedawno były jakieś wiadomości, że szczególnie narażeni są homoseksualiści, czy w każdym razie, że jest to jakaś zaraza, skutek której wielu przyjaciół umierało. Straszna, przerażająca. Ale jeszcze świadomość tej choroby była niewielka. Jego tak zwana dyskrecja, myślę, nie wynika z jego takiej osobistej skromności, tylko on postanowił, że Leonor Fini nie może się dowiedzieć jak najdłużej, że on jest chory i na co. W związku z tym, że on ukrywał to przed Leonor Fini, musiał w ogóle być dosyć dyskretny. Prawdopodobnie on bardzo krótko chorował, bardzo późno się dowiedział o tym, że jest śmiertelnie chory i wtedy, kiedy już wiedział, dyskretnie się żegnał. Potem, dopiero po jego śmierci ludzie przypominali sobie, że powiedział coś, co brzmiało jak pożegnanie. Ale niewykluczone, że on dosyć późno zrozumiał, to znaczy na początku 1987 roku, że choroba jest nieuleczalna, śmiertelna i że to stanie się szybko. Dopiero kilka miesięcy wcześniej przeszedł na emeryturę. Jeszcze w lutym miał nadzieję, że będzie pod kołdrą z Leonor leżeć do południa, może coś napisze. Także nie miał zbyt wiele czasu na pożegnanie, nie zdążył też zakosztować życia emeryta.

JOANNA MAJCHRZAK: Pani Anno, bardzo dziękuję za rozmowę. Pozostało jeszcze dużo interesujących wątków do poruszenia, ale niestety w tym momencie musimy skończyć.

Wszystkich słuchaczy zachęcam do sięgnięcia po książkę Anny Arno „KOT. Opowieść o Konstancym A. Jeleńskim”. Nazywam się Joanna Majchrzak, a to był podcast książkowy Muzeum Emigracji w Gdyni. Do usłyszenia!

LEKTOR: Spotkania literackie à l'antenne. Podcast książkowy Muzeum Emigracji w Gdyni.  
Posłuchaj